

Barbara Kosmowska

Nieźle ziółtko



Ilustracje Emilia Dziubak



Barbara Kosmowska
Nieźle ziółko

© by Barbara Kosmowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Emilia Dziubak

Redakcja i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-458-4

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl

Czarodziejka od rozwiązywania języków

– Zamieszka z nami babcia – powiedziała mama i dalej przypiekała tosty.

Jak można piec tosty, kiedy się wie takie rzeczy?

Eryk zaniemówił z wrażenia.

– Babcia Malutka? – chciał natychmiast wiedzieć. Niech choć to zostanie wyjaśnione!

Pora na wyjaśnienia była bardzo nieodpowiednia.

Śniadanie w domu Eryka jest maratonem, który wygrywa ten, kto najmniej mówi i najszybciej wkłada swój talerz do zmywarki. Eryk nigdy nie wygrywa, ponieważ nie znosi maratonów. Udaje tylko, że bierze w nich udział, aby zrobić rodzicom przyjemność. Ale teraz był skłonny zrezygnować nawet z ulubionych grzanek, byle dowiedzieć się jak najwięcej o zapowiadanej wizycie.

Babcia Malutka jest mamą mamy i Eryk widział ją zaledwie kilka razy. Babcie Dużą, mamę taty, znał lepiej. Kiedy przyjeżdża, trzeba dokładnie wysprzątać pokój i odpowiadać na pytania pełnym zdaniem, bo Babcia Duża była kiedyś kierowniczką. Rządziła i wszystko wiedziała najle-

piej. Eryk zauważył, że od tego czasu nic się nie zmieniło. I choć babcia przeszła dawno na emery-coś tam, to w jego domu nadal była kierowniczką. Może dlatego każdy trochę się jej bał?

Nawet Balbina. Świnka morska Eryka, przyjaźnie zwana wieprzem, świntuszkiem, prosiakiem i Balbiną, na widok Babci Dużej udawała, że śpi. Właściwie cała rodzina trochę udawała, że śpi, a tato nawet potrafił kłamliwie pochrapywać.

Wszystko dlatego, że babci nic się nie podobało. Zupa za kwaśna, chleb za świeży, Eryk zbyt niski, a mama powinna być szczuplejsza i koniecznie coś zrobić z włosami. Eryk nie miał pojęcia, po co robić cokolwiek z włosami mamy, zakręconymi na maksa i cudownie niegrzecznymi, jak miał tata. Właśnie takie podobały się tacie i Erykowi najbardziej. O swoich spostrzeżeniach babcia mówiła z fotela taty, oglądając ulubione seriale. Najgorsze było jednak to ciągle nazywanie Eryka „Eryczkiem”.

Jak można dorosłemu chłopakowi robić takie rzeczy? – zastanawiał się Eryk, słysząc ciągle tego „ryczka”, którym babcia bez przerwy go przezywała. Dla Babci Malutkiej był „młodym człowiekiem”, co jak najbardziej zgadzało się z Eryka myśleniem o sobie. I wcale nie pomagało tłumaczenie mamy, że nawet tata, Michał, musi ścierpieć dziwne spieszczenie, które w wykonaniu jego mamy brzmiało „Minusiu”. Ponoć zawsze był Minusiem i jakoś

sobie z tym radził. O kłopotach taty z dzieciństwa Erykowi powiedziała w tajemnicy mama, ale wcale nie poczuł ulgi.

Eryk zauważył również, że kiedy tato odprowadzał babcię na pociąg, wracał rozpromieniony i tak się cieszył, jakby jego mama miała dopiero przyjechać.

Babcia Malutka pojawiała się bez zapowiedzi. I gdy tylko przekraczała próg, dom stawał na głowie. Nie na dachu, a właśnie na głowie!

Babcia wyciągała ze starej walizki dziwne prezenty. Jakieś muszle, aromatyczne przyprawy, śmieszne okulary przeciwsłoneczne albo kolorowe kamyki, które potem były ozdobą mamy klombu. Każdy wybierał z tych skarbów coś dla siebie. Tato śmieszne okulary, mama przyprawy indyjskie, Eryk ozdobne muszelki. A potem siadało się przy pachnącej herbacie i Babcia Malutka rozwiązywała języki. Naprawdę potrafiła to zrobić! Nie tak, jak się rozwiązuje sznurowadła. Właściwie nie wiadomo, jak tego dokonywała. Po prostu wszyscy zaczynali jednocześnie mówić i głośno się śmiać. A babcia słuchała tych rodzinnych opowieści z błyszczącymi oczami.

Kiedyś Eryk nie wytrzymał i zapytał ją wprost, dlaczego jest ciekawa takich całkiem zwyczajnych rzeczy. Pyta o szkołę, o taty nowy projekt budowlany i przepis na krewetki. Chce wiedzieć, jak się przyjęły rododen-jakieś tam. No i w ogóle! Interesuje się nawet zmianą opon na zimę

w taty samochodzie! Więc dlaczego pyta o takie głupstwa, skoro sama przeżywa najprawdziwsze przygody?

Babcia odparła wtedy, że zwyczajne rzeczy są niezwykłymi przygodami, jeśli się nad tym głęboko zastanowić.

Dotąd Eryk nie miał czasu na głębokie zastanowienie, ale babci zdanie uznał za niezwykle ważne. A już na pewno głęboko przemyślane, bo Babcia Malutka, choć też żyła w wiecznym pędzie, zawsze potrafiła znaleźć chwilę na różne przemyślenia.



Albo babci przyjaźń z Balbiną.

To dopiero było imponujące, choć nie zawsze dla Eryka wygodne. Babcia delikatnie, ale stanowczo prosiła, aby częściej zmieniał śwince wodę i nie zamykał jej w szafce na buty.

To prawda, zdarzały się te i inne przewinienia. Nawet takie, o których Eryka prosię na szczęście nie pisnęło słowem. Ale zwykle milcząca świnka też potrafi rozwiązać przed babcią język i klepie nim bez umiaru.

– Mamo! – Eryk ponowił swoje pytanie. – Czy chodzi o Babcie Malutką? To ona z nami zamieszka?

Mama przytaknęła, a Eryk tak się ucieszył, że zjadł bez marudzenia okropnie przypaloną grzankę.

Nie zastanawiał się, dlaczego jest przypalona i dlaczego mama stoi przy garnkach z przygnębioną miną. Nie mógł o tym myśleć, bo właśnie rozpoczął snucie wielkich planów związanych z wizytą gościa. Na pewno zaprosi babcię do domku na drzewie. Jest wprawdzie ciasny, ale własny. Można z niego godzinami patrzeć przez lornetkę, udawać Indianina lub siedzieć po turecku i czytać książki o dinozaurach. Babcia wreszcie opowie mu o ziołach, które zbiera na całym świecie, bada i opisuje w książkach. Pójdą razem do lasu i Eryk zdradzi babci, gdzie ma swoją kryjówkę. Nie jest to taka całkiem prawdziwa kryjówka, bo szalasił pomógł mu zbudować tata. Jednak dotąd Eryk nikogo tam nie zaprosił. Nie ma aż tak bliskich kolegów, a niektórzy

z nich, jak choćby Bobas czy Kitek, pewnie by ten jego szłaśik wyśmiali.

Poza tym babcia musi zobaczyć schronisko dla zwierząt Hau-Miau. Eryk jest tam osobą doskonale znaną, bo w każdą sobotę pracuje przy porządkowaniu boksów, a nawet wyprowadza psy na spacer. Zwłaszcza swego ulubieńca, Pana Żółtko. Pojechaliby tam z babcią rowerami. To nie jest bardzo daleko, ale rowerem podwójna frajda.

– Czy Babcia Malutka lubi jeździć na rowerze? – zadrżał się nagle i wbił w mamę pytający wzrok. – Wiem, że woli swój motocykl – zmarkotniał. – Ja nie mam motocykla... A gdyby tak pożyczyła twoją damkę? Wskoczylibyśmy sobie tu i ówdzie... Choćby do Hau-Miau... Mamo, pożyczysz babci swój rower? – Postanowił działać od razu, bo potem, jak to często bywało, babcia skracala swój pobyt i połowa uciech musiała czekać na jej następną wizytę.

Mama musiała być nie w sosie. Zamiast przytaknąć, powiedzieć: „Oczywiście, kochanie”, zbeształa go. Znalazła na koszulce plamy po dżemie śliwkowym, kazała Erykowi szybko się przebrać, a potem przewracała oczami, wyrażając w ten sposób oburzenie z powodu marudzenia przy śniadaniu.

Eryk powlókł się więc do szkoły niepewny poczynionych planów, a to był dopiero początek pechowego dnia.

Zanim wszedł do klasy, Bobas tak go poklepał po plecach, że Eryk zgiął się wpół. Na ten widok Kitek zaśmiał się i krzyknął:

– Zobaczcie, jak wygląda połowa Eryka!

Rozległ się wokół gromki śmiech, bo z tego wszystkiego Erykowi spadła czapka NBA. Błazej natychmiast to wykozystał i zaryczał donośnie:

– Głowa Eryka nie ma już nocnika!

Na szczęście nadeszła pani z dziennikiem. Śmiechy ucichły i zaczęło się wielkie przepychanie w drzwiach do klasy.

Eryk podniósł czapkę, ale już jej nie wcisnął na głowę.

Może rzeczywiście przypomina nocnik? – zmarkotniał. – A jeszcze niedawno Bobas na jej widok z podziwu aż zaniemówił. A teraz wychodzi na to, że Eryk ma ładny nocnik...

Westchnął ciężko i zajął miejsce pod oknem. Przynajmniej miejsce miał najlepsze, z widokiem na kwitnące bzy. Umyte nocnym deszczem schły na słońcu. I za każdym razem, kiedy Eryk na nie patrzył, przypominały mu, że już niedługo będą wakacje.

– Eryku, o czym myślisz? – zapytała go nagle pani.

– Myślę, że już niedługo będą wakacje – odpowiedział szczerze i rozbawił całą klasę. Na szczęście nikt nie zaśmiał się złośliwie, bo każdy, nawet Bobas i Kitek, myśleli wyłącznie o tym samym.

Po ostatniej lekcji Eryk sprytnie umknął przed Bobasem i Kitkiem, machnął przyjaźnie ręką wstydlivej Poli, która

zawsze patrzyła na niego, jakby się chciała rozplakać, i pędem ruszył do domu.

Miał nadzieję, że na podwórku zobaczy pstrokaty motocykl babci, a ona, w wielkim słomkowym kapeluszu, przywita go na werandzie głośnym buziakiem. Potem powie z prawdziwym zachwytem: „Wyciągnąłeś się, młody człowieku!” albo: „Urosłeś, mój przystojniaku!”. Eryk po tych słowach jeszcze wyżej podniesie głowę i nawet uwierzy, że przybyło mu kilku centymetrów. Bo zdaniem Babci Malutkiej jej wnuk cały czas mężnieje i nie powinien się martwić, że robi to wolniej od innych chłopców.

– Nawet jeśli jestem najniższy w klasie? – dopytywał z nadzieją w głosie.

– Nawet – odpowiadała poważnie babcia. – Niektórzy tylko rosną, a ty mężniejesz – rozwiewała jego obawy, które ulatniały się jak rój owocowych muszek.

Tym razem przed domem stała jedynie wielka śmieciarka, a weranda ziała pustką.

– Nie szkodzi – pocieszył się Eryk. – Zajmę się Balbiną. Nie pozwolę, aby ta skarżypyta znowu na mnie doniosła! – I ruszył w pośpiechu do swego pokoju.

Gdy klatka lśniła czystością, na wszelki wypadek energicznie wyszczotkował jej właścicielkę, nucąc piosenkę, którą oboje bardzo lubili.

– Przypominam ci – szepnął śwince, gdy prace porządkowe dobiegły końca – że jesteś czysta, nakarmiona i ucze-

sana jak na wesele. Jeśli znowu zaczniesz za dużo paplać, to powiem babci, co ostatnio znalazłem w moim łóżku. A nie były to, jak zapewne wiesz, drogocenne diamenty!

Mama z zapamiętaniem tarła cebulę, co wskazywało, że pech Eryka wcale się nie skończył.

– Dziś zupa cebulowa? – westchnął zrezygnowany i osunął się na najbliższe krzesło.

Czasami trudno było zrozumieć mamę. Jak miał się wyciągać i męźnieć, skoro tak często w jego talerzu pływały kawałki znienawidzonej cebuli? No i mama też cierpiała, gotując to ohydztwo, bo zawsze miała łzy w oczach.

– Czy już wiadomo, kiedy będzie babcia? – zapytał z nadzieją, że przynajmniej to jego marzenie spełni się za chwilę.

– Wkrótce – padła załzawiona odpowiedź. Nie o taką Erykowi chodziło.

Chciał usłyszeć, że już, że za chwilę. Być może właśnie teraz. Musiał jednak przyznać, że słowo „wkrótce” doskonale pasuje do kalendarza Babci Malutkiej. Oznacza, że można się jej spodziewać zarówno na niedzielnym obiedzie, jak i w połowie wakacji. W środku nocy, gdy cichutko zaparkuje swój motocykl przy ulicy, albo podczas śniadania. Jej śmiech będzie słyhać od wejściowych schodów. Wszyscy już przywykli do tego, że dla babci nie liczyły się ani godziny, ani dni, ani nawet miesiące. Po prostu nadchodził czas, że się zjawiała i zawsze robiła to w porę.

Eryk nie mógł zrozumieć, dlaczego mama nie podziela jego niecierpliwości. Zamiast podskakiwać ze szczęścia, była wciąż przygnębiona, a nawet nieobecna myślami.

– Przyjeżdża twoja własna mama, a ty się nie cieszysz! – zauważył z pretensją. – Jakby przyjeżdżała moja, skakałbym z radości do sufitu!

– Jakoś nigdy nie skakałeś... – mama spojrzała na Eryka z lekkim niedowierzaniem.

– Ponieważ ty nigdy nie przyjeżdżasz! – wyjaśnił nieco rozgoryczony.

Mama westchnęła i przez moment wyglądała jak Pola, czyli tak, jakby miała się za chwilę rozplakać.

– Czekam na babcię – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu Eryka. – Czekam i chcę, aby już z nami była. Martwi mnie jednak, że wraca do nas chora.

Cebula wciąż musiała gryźć mamę w oczy.

– Nie przejmuj się! – Eryk miał dobre wieści. – Babcia Malutka zna wszystkie zioła! Na pewno jest takie, które jej pomoże!

– Miejmy nadzieję. – Uśmiech mamy nie był szczery. Opuściła głowę, jak zawsze, gdy dopadał ją smutek.

– Czy to znaczy, że... nie będę mógł jeździć z babcią na rowerze? – zapytał cicho, a jego oczy stały się prawie granatowe, choć zwykle błyszczały kawałkiem pogodnego nieba.

– Raczej nie.

– A pójść do lasu? To niedaleko! Czy Babcia Malutka może obejrzeć mój szalás?

– Obawiam się, że nie – odpowiedziała mama i było widać, że jest jej bardzo przykro.

Eryk zapatrzył się w zdjęcie Babci Malutkiej stojące na kominku. Siedziała na pstrokatym motocyklu i miała na twarzy ten swój pełen zachwyty uśmiech.

– Skoro tak, będziemy rozmawiać! – rozpromienił się.
– Babcia opowie mi wreszcie o swoim życiu. O puszczech i lasach, gdzie zbierała zioła. I o dziadku! Prawie go nie znam – zmarkotniał.

– Był całkiem inny – mama wyglądała na zamyśloną. Aż od tych wspomnień na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Babcia jest jak kolorowy ptak, ciekawy świata i uciekający z klatki. A dziadek raczej przypominał Balbinę. Lubił swój dom, kawałek ogrodu, kaptcie i poranną gazetę...

– Czy to źle?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła mama. – Po prostu cenił spokojne życie. Gdy umarł, babci już nic nie mogło zatrzymać w miejscu. Wówczas zamieszkaliśmy we trójkę właśnie tu. Byłeś taki maleńki jak Balbina... A Babcia Malutka szalała na swoim motocyklu po całym świecie. Wpadała do nas na chwilę, by się tobą nacieszyć...

– Pozachwycać! – sprostował nieskromnie Eryk.

– Pozachwycać – przytaknęła mama. – A kiedy się pozachwycała, ruszała dalej w swoją stronę. Teraz chce odpocząć. Dlatego wraca.

– No tak – zgodził się Eryk.

Mama po tym wyznaniu poczuła się jakby lepiej. Nie miała już takiej smutnej miny, a na jej policzkach pojawiły się dwa dołeczki.

Tego dnia znacznie gorsze od zupy cebulowej było czekanie. Zajęło Erykowi całe popołudnie. A kiedy już poczuł się zmęczony ciągłym wyglądaniami przez okno, wytaszczył z garderoby karton pełen zdjęć i kartek nadsyłanych z babcinych podróży.

Najwyższy czas je uporządkować – pomyślał, rozkładając na dywanie mapę.

Podłoga w pokoju Eryka zamieniła się w kolorową opowieść o najdalszych krańcach świata. Afryka połyskiwała piaskami pustyni, a babcia w ogromnym turbanie próbowała ukryć się w cieniu wielkiego wielbłąda. Indie tonęły w deszczu, ale mina babci wskazuje, że tego nie zauważyła. Uśmiecha się do fotografa, trzymając w rękach dwa ogromne kosze pełne tajemniczych roślin. Z kolei tu, na fotce z dalekiej tajgi, wcale nie widać, że to tajga! Babcia stoi na tle książek w grupie innych zbieraczy ziół. Muszą być bardzo mądrzy, bo wielu z nich ma siwe włosy, okulary i białe fartuchy. Było spore zamieszanie z tym zdjęciem, kiedy Eryk opowiadał w szkole, że w tajdze na ogół występują same biblioteki. A teraz trudno mu uwierzyć, że tyle dziwnych i dalekich miejsc Babcia Malutka widziała na własne oczy!

Eryk, choć wcale nie jest specjalnie mądry, też od pewnego czasu nosi okulary, dzięki czemu również więcej i dokładniej widzi. Nie jest jednak pewien, czy na własne oczy. No i takie obrazki, jak te na zdjęciach, to zdarzało mu się oglądać w zoo, w internecie albo w podróźniczych książkach taty. Na szczęście Babcia Malutka potrafi tak opowiadać, że wystarczy siedzieć po turecku i uważnie słuchać, a już się dociera tam, gdzie babcia była.

– Zobaczysz, Balbina, znowu najeździmy się po świecie całkiem na gapę. I będziemy mieć pełno nowych znajomych! – szepnął Eryk w stronę klatki. Musiał szepnąć, bo od dłuższej chwili miał wrażenie, że Balbina też smętnie spogląda na te zdjęcia, jakby chciała babcie ożywić i radośnie pisnąć na powitanie. – Wkrótce sobie piśniesz – obiecał jej solennie, chowając zdjęcia do kartonu.

